

Dolar w Warszawie
9.750.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk. 2.270.000
" " kraju	" 2.830.000
" " zagranicą	" 4.030.000

Odszkodzenie do domu 1500 0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odszkodowaniem 5.000.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
☐ ☐ ☐ ☐ Telefon nr. 7-99. ☐ ☐ ☐ ☐

Rok ubiegły 1923-ci zamyka
ny cyfrą obrotu pieniężnego, sie-
gającego 100 trylionów marek
na 20-go grudnia — 82.188 mil-
liardów), kursem dolara 6.300.000.
wartością realną obrotu, sięgają-
cą 16 milionów dolarów.

W ten sposób w ciągu roku u-
biegłego obieg banknotów powiek-
zył się mniej więcej 120 razy,
wartość zaś realna obrotu spadła
mniej więcej trzykrotnie, wobec
czego w ciągu 1923 roku wartość
marki polskiej w stosunku do zło-
ta, spadła mniej więcej 350 razy.

Pełnomocnictwa.

Szybko, cicho, wśród ogólnej zgody o brzmieniu większości stronnictw, a manifestacyjnych za ledwie protestów uchwalone zostały pełnomocnictwa dla p. Prezydenta Rzeczypospolitej, a właściwie dla rządu. Stronnictwa, które oddały białe kostki, gdy chodziło o proste przyjęcie do wiadomości expose premiera, głosowały za prawieniem się sejmowi swych praw na rzecz tego samego prezesa ministrów.

Zgodność, cisza, porządek, atmosfera zupełnego spokoju, a wreszcie krótki czas, w jakim dokonano dzieła, skłoniły nawet pana marszałka Rataja do pochwały dla sejmu, do stwierdzenia, iż tylko dobro państwa ma on na oku, (powiedzmy że inne stanowisko sejmu byłoby zdradą) że dał on przykład ofiarności obywatelskiej.

Na pochwałę jednak p. marszałka poprzestać w tym wypadku nie można. Zjawisko, wobec którego stanęliśmy, jest za poważne by spokojnie przejść nad nim by było można do porządku dziennego. Trudno nie spostrzec, że p. Grabski nie może być uważany za męża zaufania ani prawicy, ani lewicy, że i jedna i druga strona sejmu mają względem niego bardzo poważne zastrzeżenia. Program, przedłożony przez niego, wzbudził wszędzie sporo wątpliwości i nie odznacza się bezwzględnością jasnością. To też nie tu leży przyczyna na owej zgodności sejmu. Szukać jej należy przede wszystkim w „modzie”, która ogarnęła całą Europę. Parlamenty wszystkich krajów nieomal uchwalają swym rządów nadzwyczajne pełnomocnictwa. Pół ich idzie przez Włochy i Niemcy, tłucze się po Francji.

Ciała ustawodawcze uznały swą niemoc dokonania dzieła naprawy finansów powojennych. Trudno się przyznać do tego otwarcie — a więc szukają formy, w jakiej można by było rzucić z siebie odpowiedzialność. I oto formą najdogodniejszą okazały się pełnomocnictwa.

P. Grabski świadomie czy nieświadomie podkreśla tą niemoc naszego parlamentu. Zapowiedź, że będzie się radził korzystając z tych pełnomocnictw specjalistów z sejmu i z poza sejmu. Więc nie kompetencja z wyboru jedynie będzie rozstrzygała w czasie tych narad, ale w pierwszym rzędzie, fachowość, kwalifikacje osobiste ludzi. Na rozum i wykształcenie, na fachowość spada odpowiedzialność odtąd za bieg spraw państwowych. Nie potępiamy — lecz podkreślamy. I powiedzmy otwarcie że w naszych warunkach sejm nie miał innej drogi. Ostatnie miejsce jego krótkiego, ale i tak na-

zbyt przewlekłego trwania wykazywały, że ciało to nie jest zdolne do twórczej, pozytywnej poważnej pracy. Rozpółkowany pod partyjnym względem, pełen elementów niezrównoważonych, po mistrzowsku hamuje on każde poczynanie — zresztą jest bezpłodny zupełnie.

W każdym kraju o wyrobionych zasadach parlamentaryzmu byłby on już dawno rozpuszczony na wywczasy i postawiony przed sądem wyborców. Niestety, konstytucja nasza uczyniła zeń „tabu”. Nie śmie go tknąć nikt. Se nat, uderzając w sejm, sam podpisuje na siebie wyrok śmierci. Konstytucja stworzyła z posłów różnych obozów spółkę mandatową, solidarną tylko w jednym wypadku — obrony swych foteli.

Ordynacja wyborcza uczyniła z wyborów okres straszliwego kałkizmu, przed którym naprawę lek bierze, bo dwumiesięczna demagogia bezkarna, rozpętana istotnie nie może nieć żadnego poważnie myślącego obywatela.

To też prawdziwa ofiarności sejm dzisiaj nie polegałaby na zrzucaeniu z siebie odpowiedzialności, co uczyniono obecnie, lecz na istotnej naprawie stosunków konstytucyjnych. Kwalifikowana większość ma prawo zawsze zmienić postanowienie konstytucji, umożliwiające p. Prezydentowi rozstrzygnięcie sprawy. Zwykle większość wystarcza do zmiany ordynacji wyborczej.

Czemu się sejm tem nie zajął? Czemu nie znalazło się w nim stronnictwo, któreby zażądało poddania rewizji szczególnie szkodliwych dla zdrowia społecznego przepisów? Czemu się odkłada te sprawy? Czemu żadnej myśli niema o nich?

P. marszałek Rataj mówiąc o trudnościach rozwiązania sejmu jak za parawan chowa się za te przepisy — niby były one naprawdę przeszkodą nie do zwalczania. Uwierzylibyśmy każdemu, ale nie jemu, który rozporządza wystarczającym wpływem do zainicjowania koniecznych zmian.

Niema powodu ich odkładać! Niema powodu czekać z nimi na sejm przyszły. Niema powodu odwiekać to, o konieczności czego cała opinia jest przeświadczona. Sejm ma czas obecnie i może się tą sprawą zająć.

Pełnomocnictwa dla rządu wobec bezpłodności sejmu były potrzebne i dobrze, że zostały uchwalone. Ale z uchwalenia ich trzeba wyciągnąć konsekwencje. Sejm musi się zająć uzdrowieniem naszego parlamentaryzmu.

A. Uziębło.

Paweł Renouard.

Jak doniosły depesze, zmarł znany malarz i rysownik francuski Paul Renouard, w 79 roku życia. Renouard był cenionym artystą, który przedewszystkiem zasilał angielskie pismo „Graphic” i francuska „Illustration”.

Rysował on niezrównane „aktualności”, wspomnienia z podróży i inne.

Renouard czerpał swe natchnienie na Montmartre i jak tego koleżyna Steinlen, Vlète, Leandre, oddawał po mistrzowsku śro-

dowisko kawiarni, kabaretu i ulicy paryskiej.

Renouard przyjmował udział w przewożeniu wielkiej opery paryskiej i od tego czasu malował i rysował z niezwykłym udobaniem baletnice, kulisy, tańce i sceny zbiorowe.

Podczas podróży swych, artysta odwiedził także Palestynę i utworzył jego z tych czasów wzbudziły ogólną uwagę. Był on typowym paryzaninem, zrosnionym ze swym miastem rodzinnym i ulubionym najszerzej sfer.

Nowy premier japoński



Hr. Kiygura.

Hr. Kiygura, który podjął się misji utworzenia nowego gabinetu w Japonii, ukończył obecnie 73 lata. Kariera jego cierniowa szła drogą. Pierwotnie nauczyciel ludowy, a następnie drobny urzędnik państwowy, szybko przechodził z urzędu na urząd. Wreszcie w latach 1898 do 1900 i 1901 do 1903 piastował teke spraw wewnętrznych, a w roku 1906 objął ministerstwo handlu i rolnictwa. Jako następca ks. Yamagata sprawował aż do czerwca 1921 roku w tajnej radzie państwa urząd przewodniczącego. Mianowanie Kiygury prezydentem ministrów należy uważać za powrót do radykalnego konstytucjonalizmu.

Poznali się na nim.

Czytamy w „Głosie Wolności”: „Reakcyjna prasa polska w Stanach Zjednoczonych witała i reklamowała gen. Hallera, jako wodza armii polskiej, przybywającego oficjalnie w charakterze generała, przedstawiciela Rzeczypospolitej i armii polskiej.

W tym też charakterze gen. Haller występował publicznie przez cały czas swego pobytu w Ameryce, nie prostując ani słowem niesłusznie przypisywanych mu zaszczytów, godności, tytułów i zasług.

Mało tego, występując jako przedstawiciel rządu polskiego, gen. Haller jednocześnie w wywiadzie dziennikarskim oświadczył, że nie przyjechał do polaków, lecz do „obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia”, głosząc konieczność amerykanizowania się wychodźców polskich.

Dalej gen. Haller rozwijał pogląd że polacy mają trzy ojczyzny: Polskę, Francję i Amerykę.

Wysoce ubliżającym godności przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej było ściąganie opłat od polskich kolonii w poszczególnych miastach za oglądanie gen. Hallera. Opłaty te wynosiły od 500 do 5 tys. dolarów, ściągano je z całą bezwzględnością, wywołując protesty ze strony polskich mas wychodźców i drwiny w sferach amerykańskich.

Skutek tego niefortunnego przedsięwzięcia, zainscenizowanego przez reakcyjny odłam polaków amerykańskich był taki, że pochwyciwszy od Cleveland, Ohio, poprzez Buffalo, Niagara, Falls, zgromadzenia gen. Hallera zamieniały się na manifestacje na cześć marszałka Piłsudskiego i doszczętnie skompromitowały gen. Hallera i jego wspólników ideowych. Jednym z objawów takiej kompromitacji był fakt, że burmistrz miasta Bostonu odmówił udziału w obiedzie, urządzonym na cześć gen. Hallera, a ośmowa ta była wynikiem protestów ze strony części mieszkańców Bostonu przeciwko uroczystościom na cześć gen. Hallera, jako przedstawiciela najczarniejszej reakcji w Polsce. Uchwalono też rezolucję przeciwko gen. Hallerowi, którą przesłano do prezydenta Coolidge’a i innych wybitnych amerykańców.

WSTYD...

Na uroczystość holdu, składanego Curie-Skłodowskiej przez cały świat naukowy obu półkul, ani jeden z uniwersytetów polskich nie wysłał swojej delegacji, tylko Warszawa poprosiła telegraficznie literata p. Zygmunta Zaleskiego, prof. literatury w instytucie słowiańskim w Parwżu, by warszawski uniwersytet reprezentował, czem był sam skrepowany, uważając, że powinien być na to przywieźć specjalnie jakiś fizyk, przewodnik.

Kanada jest dalej, niż Polska, a mimo to wysłała delegację.

Wstyd... Dziwić się jednak nie ma czemu. Czegoż można było spodziewać po rządach, które kasują pisma pedagogiczne i obcinają do połowy budżet oświatowy w kraju analfabetów!

A społeczeństwo! Społeczeństwo, czyli ta cześć jego, która wogóle łączy z kulturą i nauką pracą i wysiłkiem twórczym, jest zrujnowane i doprowadzone do nędzy przez rządy skoralizowanego paskarstwa i chamstwa. Ta zaś cześćka społeczeństwa, która stać na wyprawy my-

śliwskie do Afryki (vide hr. Potocki z Łańcuta), czyli magnateria rodowa, napiętnowana została tymi dniami przez Żeromskiego jako zaskerupiała w egoizmie kasta, która nie dba nawet o los naukowych instytucji krajowych.

Cóż tu więc gadać. Trudno przecież oczekiwać jakiegoś daru, czy odruchu w tym kierunku od zubożonego paskarza tytoniowego, gieldowego czy też od paskopiasta szmuglującego wieprze przez zieloną granicę.

Przy tem wszystkim nasuwa się nieodparcie smutna i ponura refleksja: czy się stało z Curie-Skłodowską i z jej pracą, gdyby miała w Francji żyła i pracowała w Polsce!

Wstyd pomysłcie! Nie znalazłby się u nas napełniony żaden rząd, któryby na wzór francuskiego uczcił znakomitą uczoną, nie znalazłby się w naszym sejmie większość, któraby prześladowała dożywotnią rentę (40.000 fr.), jako nagrodę i zabezpieczenie materialne dla czło-wieka odanego tylko pracy naukowej.

Wstyd... Alfa.

DOBRY TANCERZ.

Karnawałowy interwiew z przeciętną damą do tańca.

Nie mogę w żaden sposób zrozumieć dlaczego wywiad można urządzać tylko z jakimś sławnym czy znakomitym osobnikiem.

Oczywiście, że mają oni niejedno do powiedzenia, a na pytanie: „Nad czem pan pracuje?” lub: „Jakie są pańskie plany?” mają gotową odpowiedź i światopogląd, który może starczyć co najmniej na całą wieczność, a czasem starczy nawet na cały sezon.

Gdy chodzi o politykę i sztukę trzeba interwiewować wybitne jednostki, istnieją jednak i inne ważne sprawy!

Například karnawał! Karnawał ze wszystkimi, wynikającymi problemami, skutkami i możliwościami.

By zaś choć trochę się o tym przedmiocie poinformować nie można się przecież zwrócić do ministra?

Czy też spytać ministra spraw zagranicznych: — Czy pan tańczy Jawę?

Albo zapytać się ministra skarbu: — Czy zamierza pan flirtować, czy też intrygować w tym sezonie?

Nie, z karnawałowym wywiadem można się zwrócić tylko do sier zainteresowanych, które są au courant et en dansant tych wszystkich szczegółów.

A więc do dam! To jest właściwie do tych dobrze usytuowanych żon, które wzięły na siebie ten ciężki obowiązek: tańczyć! Tańczyć, czy to na śliksiej posadzce salonów, czy też po nosie małżonka! Wszystko jedno, do której się zwrócić; wszystkie są jednakowo doskonale poinformowane i zawsze chętnie zgadzają się na wywiad.

Szukam więc w księżce telefonicznej. Naturalnie zajęte. Piękne damy są zawsze zajęte!

Gdy się nawet otrzyma połączenie, pokojówka napewno wykrzyknie ze zdziwieniem: — Pani? Pani właśnie w tej chwili wyszła!

Albo maż się odezwie: — Pan chce rozmawiać z moją żoną w domu? To niemożliwe! Ale jeżeli panu o to chodzi, mogę jej położyć kartkę na nocnym stoliku, ja się z nią zwykłe w ten sposób porozumiewam. Pan chciałby z nią natychmiast pomówić? Ależ ja nie wiem, gdzie ona się teraz znajduje! Mogę dać panu dobrą radę, niech ją pan poszuka w jakimś dancingu: w Grilloom albo w Bristol-bar, albo w Tabarin, albo gdzieś indziej. Jest tam napewno! Jeżeli ją pan znajdzie, niech jej się pan pokłoni odemnie i powie że naszem. Ludwisowi wywrze się zabel. Zresztą wszystkie w domu i w porządku!

Oczywiście nie siefi na dole, pomiędzy publicznością. Jest w lo-ży. Właśnie w tej chwili jakiś pan

zaprasza ją do tańca, a po chwili moja pani wraca, zegnając swego tancerza lekkim skinieniem głowy.

— Któż to jest? — pytam. — Dlaczego mi go pani nie przedstawiła?

— Niemożliwe — mówi moja pani — to zawodowy tancerz! — Takiego się nie przedstawia. Odstawia się go, gdy nie jest już potrzebny. Wynajęłam go do tango, bo panowie z towarzystwa kiego tańczy.

Pocynam kiwać głową: — Nie mam zamiaru prawie pani komplementów, ale młoda, śliczna i pełna wdzięku kobieta, jak pani nie ma przecież powodu do takich ostateczności! Pani na każde skinienie może mieć tylu tancerzy...

— W którym to stuleciu pan żyje? Kiedyś za czasów walca, panowie się dobiali, ale teraz? Wtedy było zupełnie obojętne z kim się tańczyło walca, ale tango czy inne modne tańce trzeba tańczyć z dobrym tancerzem! Takich jest niewiele, a gdy go się posiada, trzeba go umieć zachować!

Myślę sobie: — Co to za szczególnie człowiek, taki dobry tancerz! — I pytam: — A w jaki sposób pan rezerwuje sobie takiego tancerza? To chyba nie trudne?

— Pan niema pojęcia co to za praca! Takiego rozrywającego młodeńca trzeba sobie ująć! Trzeba go ciepło trzymać! Ciepłymi kolcami i obiadam! Trzeba z nim chodzić na spacer, grać w tenisa, jeździć na nartach, słu-chać jego poglądów o sztuce i polityce... To bywa czasami straszne, proszę pana! A co najgorsze, trzeba zachować wszelkie pozory flirtu, bo taki pan gotów się obrazić! Jeżeli pan myśli, że to przylemne...

— Okropnie mi pani żal! A może taki pan czasem się uda i jest miły?

— Wykluczone, proszę pana! Shimmy i tango działają widocznie bardzo depresyjnie na umysł. Zresztą tancerz to nie człowiek do flirtu! Tu właśnie rozoznacza się tragiczny dyktament nowoczesnej kobiety. Kocha nas ten, który umie tańczyć, a poważni, interesujący panowie nie mają czasu lub nie tańczą...

— Dlaczego pani nie zadawała się z jednym tylko tancerzem?

— Ależ, proszę pana, tancerz się zużywa. Zresztą do każdego tańca, musi być inny!

— Wice coż pani uczyni?

— Aro, będę pracowała, by utrzymać swój prestiż dobrej tancerzki, a po skończonym karnawale, wróce z rozkoszą do męża! I będę go kochała i to zupełnie szczerze... aż do następnego karnawału!...

Ludwik Hirschfeld.

CZYTAJCIE „GŁOS POLSKI”.

GO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEŃ
9
Środa

Dziś: Marcejański P.M.
Jutro: Agatona P.
Wschód s. o g. 7.42
Zachód s. o g. 5.42
Wschód ks. 9.16 r.
Zachód ks. 7.42 w.
Długość dnia g. 7.49
Przyb. dnia 16 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Szafir”.

Teatr Popularny: „Pan Poseł”.

Cyrk Ciniselli
Wielki program styczniowy.

„Grand-Kino”:
„Hygiena małżeństwa”.

„Casino”:
„Łonka z licytacji”.

„Odeon”:
„Wschód i Zachód”.

„Luna”:
„Eternal Flame” —
„Wieczny Płomień”.

Kino współdz. pracown. państw.
„Dolina Szwajcarska”:
„Dziewczę z krainy burz”.

„Nowości”:
„Nowoczesny muzykier”.

CASINO

Dziś

Ossi Oswalda

uroczy i dawno niewidziana ulubienica Łodzi w swej ostatniej pięknej tarse w 6 aktach p. t.

„Żonka z licytacji”

W rolach głównych ulubienicy Łodzi

Mally Picon i J. Kalich.

ODEON

Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce. Rzecz dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii. W rolach głównych ulubienicy Łodzi

Mally Picon i J. Kalich.

Z giełdy na ludzi.

— Zrodzi się panienska do mnie?
— A, bo ja „wim”... A jak pani płaci „pensyj”...? We frankach czy w dolarach?!

Pani, nieposiadająca smaczków obcej waluty, musi zrezygnować z zaanżelowania „zwaloryzowanej” Kasi.

Wśród tłumu dziewcząt i chłopców drepiących na Rynku — wybuchała śmiechy. Z prawdziwie andrusowskim humorem zaczynają drwić z własnych wygórowanych wymagań.

— A może panie „skoty”, „kapalusz” z piórami i „leformy” z „krepdżurdziety”?

— A tobie może frak na zawiasach i „cylander” z rekawami?!

Targ wie dalej... Biedne, umęczone i a nusię przedstawiają jak mogą wszelkie walory oferowanej „poszady”...

— Co z panem i froterką?... Mam ze zdrowie „zdżać”? Niema głupich!... Ja tak nie nauczona!...

Rachityczny wyrostek o poprzyszczonych twarzy ujmuje rozłożystą dziewcę pod ramię.

— Chodź pannu!... pójdziemy do kawiarni!... zafunduję porcję centralnego krzewienia kaniapę „pluszową”.

Jeszcze waloryzacja

Mam znowu nową robotę, wszystko przelicza na złote, spirytus, miód, cyga-o i kolej płacić złotą miarą — a tylko dla swoich dzieci rząd niechce ozłocić śmieci.

W powodzi tryljonów.

W ogólnym ze strony państwa pędzie do waloryzacji wszystkich wpływów, chwilowo jeszcze zapominano o zwaloryzowaniu kredytów wekslowych, udzielanych przez P.K.K.P. przemysłowi i handlowi bezpośrednio lub za pośrednictwem banków. Koła przemysłowo-handlowe zdają sobie jednak sprawę z tego, że i to źródło dotychczas niezwaloryzowane, prędzej czy później ulegnie zmodyfikowaniu waloryzacyjnemu.

To też póki czas i póki tak tanio kosztuje czerpić z niego wszyscy, którzy mają doń dostęp. Czerpię z tego źródła zwłaszcza Łódź, która, jak zawsze, ma i teraz największą ilość do ulokowania.

W grudniu w miejscowym oddziale P.K.K.P. podano do dyskonta 16 tysięcy miliardów marek w około 200 tysiącach sztuk weksli.

Z tego przyjęto i zamieniono na gotówkę 13 z górą tysięcy miliardów marek w 190 tysiącach sztuk weksli.

Ponieważ w grudniu było kilka dni świątecznych, w których P.K.K.P. była nieczynna, wypada na jeden dzień przeciętnie po 9 tysięcy sztuk weksli na sumę około 600 miliardów marek.

Portfel wekslowy codzienny w P.K.K.P. Łódź wykazywał w ostatnich dniach grudnia stan 60 tysięcy sztuk weksli.

Z wzrostem ilości dyskontowanych weksli mnożą się wypadki protestów.

Bywają i bywały takie dni, że po 5 tysięcy z górą weksli P.K.K.P. odsyłała w jednym dniu do swych notariuszy.

Z tych weksli u notariusza wykupywano rzadko kiedy więcej ponad 30 procent, reszta z protestem wracała do P.K.K.P. a stamtąd do podawców.

W styczniu stan ten pogarsza się jeszcze. Dzienna podaż w niektórych dniach przekracza 20 tysięcy sztuk, a średnio utrzymuje się na poziomie 15 tysięcy.

Sumy są zawrotne.

By tym fantastycznym obro-

tem wydziału dyskontowego podobać, by materiały przysyłany do dyskonta codziennie opracować tak, by na drugi dzień podawca mógł dysponować walutą z dyskonta, P.K.K.P. powiększa swój personel z każdym tygodniem w miarę miejsca i pracuje ponadto codziennie w godzinach popołudniowych i wieczornych.

Lokal P.K.K.P. budowany swego czasu na pomieszczenie rosyjskiego banku państwa, obliczony był na potrzeby Łodzi z uwzględnieniem najskrajniejszych możliwości jej rozwoju na przeciąg około 100 lat. Tak przynajmniej twierdzi architekt, który gmach ten projektował. Tymczasem okazuje się że dzisiaj gmach nie wystarcza. Zajęty jest do ostatniego wolnego kąta i mimo to nie pozwala na ulokowanie tyłu urzędników i kas, by praca mogła być załatwiona w normalnych godzinach urzędowych.

Dość powiedzieć, że w niektórych dniach czynnych jest do 40 kas.

Kto ma pojęcie o bankowości i kasowości, ten rozumie ile pracy potrzeba by codziennie na czas u zgodnić pracę całodzienną tych kilkudziesięciu kas i sprowadzić je do jednej ogólnej cyfry co dziennego salda, biorąc przytem pod uwagę, że większa część tych kas, to kasy wekslowe, które razem codziennie wykazują po kilka tysięcy niezapłaconych weksli, które z kolei trzeba opracowywać dla notariuszy i ogólną ich sumę uzgadniać z poszczególnymi kasami.

Zawrotu głowy dostać można, patrząc na pracę tego mrowiska, które dokonywuje codziennie cudów, by opanować żywiołową powódź zer, miliardów, tysięcy miliardów—tryljonów, weksli protestów, awizacji.

Doprawdy nie bez racji powstał dowcip, że Łódź jest taką cudowną machiną, do której z jednej strony wpuszcza się żywa, nieostrzyżona owca, a z drugiej wychodzi gotowy protest.

Instytucja dobroczynności publicznej, czy mordownia? Przełożona przytułku położniczego z kwalifikacjami na gospodynię w knajpie apaszońskiej.

W dniu wczorajszym podczas kontroli prostytutek w urzędzie sanitarno-obyczajowym przy ulicy Tramwajowej lekarz dyżurny skonstatował u jednej z badanych Tauby Markowicz (Południowa 22) objawy

bólów przedporodowych i zawiadomił o tem pogotowie ratunkowe, któremu też polecił odwieźć chora do przytułku położniczego przy ulicy Dzielnej 52.

Po przywieździe do przytułku, przełożona tej instytucji, mającej charakter publiczny, w grubiański sposób załatwiała lekarza pogotowia dr-a Kona i w pierwszej chwili

odmówiła przyjęcia chorej. Dopiero na usilne nalegania dr-a Kona, który wiaśnił, że poród nastąpi w ciągu kilku godzin, przyjęła chora, lecz

wyrzuciła ją na ulicę natychmiast, gdy karetka pogotowia znikła jej z oczu.

Chora, mdlejąc z bólu, tułała się od godziny 3-ciej po południu do godziny 11-tej w noc aż

padła nieprzytomna pod brama 5-go komisariatu przy ulicy Wschodniej.

Przeniesiono ją do lokalu komisariatu i wezwano pogotowie.

Lekarz pogotowia, tym razem dr. Szvukier stwierdził groźny stan pacjentki i nie wiedząc, co stało się poprzednio, znowu przewiózł ją do tego samego przytułku.

Powtórzyło się raz jeszcze to-

samo. Lekarz zmuszony był wysłuchać ryśtokowej elokwencji rozbawionej „pani” przełożonej, która kategorycznie odmówiła przyjęcia chorej.

Ponieważ nie było ani chwili do stracenia, dr. Szvukier

wezwał posterunkowego i przy jego pomocy ulokowano chora w przytułku.

Posterunkowy dla niemożliwie nia zezwierzonej babie powtórnego wyrzucenia chorej na bruk, co przrzekła uczynić, pozostał na miejscu.

Poród nastąpił natychmiast, ale dziecko przyszło

na świat nieżywe. Matka zaś z powodu opóźnione go porodu, przebiegania i przemieszczenia

walczy ze śmiercią. W sprawie tej spisano protokół i skierowano go do prokuratora.

Srodkować się należy, że zainicjuje się sąd wyrokiem potępi nieludzkie postępowanie przełożonej miejskiego przytułku położniczego, która może ma na sumie niu

śmierć dziecka i ciężka choroba matki.

sanitarne władze miejskie wciągną z zaistnia odpowiedniej konsekwencji i natychmiast usuną ją z zajmowanego stanowiska, umożliwi jej w ten sposób właściwą karierę w jakiejś przedmiejskiej knajpie złodziejskiej, gdzie będzie miała sposobność wyrzucania „gości” na ulicę.

Śnieg, „ruch” kolejowy i dworzec łódzki.

Wiadomo, że pada śnieg, wiadomo, że istnieje w Polsce kolej, lecz nie wiadomo, że gdy pada śnieg, to nie istnieją koleje. Nie istnieją w całym tego słowa znaczeniu, — gdyż nie mówiąc już o przeraźliwym „mentliku” w ruchu pociągów dalekobieżnych, na wet trzygodzinna komunikacja stolicy z przemyślem, Łodzi, ze stolicą państwa, jest całkowicie na łaskę losu zdana.

Jedyną bowiem odpowiedzią wszelkich władz kolejowych na kierowane do nich zapytania w sprawie ruchu pociągów jest rozłożenie rak. Ruch ten przejęty został przez wszystkich właścicieli granatowych rogatywek z czerwonym paseczkiem i to bez względu na kategorię umiarkowania służbowego. Nikt nie wie!

Najlepiej przekonanie się mógł o tem każdy, kogo wrodzona lekomyślność natknęła do przedświecznika w dniu wczorajszym samobójczego planu odbicia podróży do Warszawy. Wiedziony instynktem samozachowawczym ubierał się taki „skazaniec z własnej woli”, jak na ekspedycję polarną, brał odpowiednią ilość prowiantów do walizki, polecał się wszystkim świętym duchom opiekuńczym i jechał na dworzec Kaliski, by ewentualnie spróbować no i zarzykować doświadczenia, o którym niesprawdzona legenda mówiła, że niegdyś opuszczał gród kominów o godzinie 1-ej minut 40-ci po poł.

Gorzkim był jednak zawód odważnego podróżnika. Zastawał on wyniośle na Łódź spoglądający z niedostatu swych wydeptanych do niemożliwości schodów dworzec, zastawał normalny, a może nieco zwaloryzowany brud i specyficzny „zanaszek”, zastawał kilometrowe ogony przy kasach — lecz nie widział pociągu. Na zastawanej śniegiem linii drzemały jakieś wagony osobowe i towarowe, jakaś lokomotywa smetnie kopotała z haniebnie pogniecionego kominu — ale pociąg do Warszawy — ani śladu.

Jak to już zaznaczyliśmy, człowiek, który wczoraj odważył się na podróż do Warszawy musiał odznaczać się nieprzeciętną odwagą i tem tylko tłumaczyć sobie można, że zdecydował się na złozenie wizyty u władz dworca.

Pierwszą część oświadczenia władz kolejowych brzmiała całkiem jasno: „Pociąg 1 m. 40 nie wyjdzie!” — druga zaś oparta była na kalkulacji kupieckiej: „Otrzy-

malismy wiadomość, że pewien pociąg wyszedł z Kalisza o 12-ej, przypuszczam, że tak około pory kolacjiowej przyjdzie z boską pomocą do Łodzi — wypuści go się — no, i pewnie śniadanko pan dobrodzie zje w Warszawie...”

Na wychodzącego z miejsca urzędowania władz kandydata na wyjazd rzucali się chmarzy reflektantów na zaszczytny i z trudnością jeno udzielany tytuł pasażera pociągu bezpośredniego Łódź-Warszawa, chcące się dowiedzieć, czy przedmiot ich marzeń może stać się rzeczywistością — nap. óżno — każdy kto opuszczał gabiet, czynników miarodajnych” tracił mowę — perspektywy rozłożone przed nim były zbyt czarowne i zbyt porywające czyniły wrażenie, by można było z nim dzielić z bliźnimi. Delikwent wsiadał w tramwaj i z dopuszczalną przez zarząd K.E.L. szybkością opuszczał przybytek niedoszłych wojażów.

Nieodgadniona jednak jest głębia lekomyślności ludzkiej — bar dzo wielu ludzi udawało się wczoraj po wizycie na dworcu kaliskim na dworzec warszawski — fakt! — proszę wierzyć.

Główna „sala” dworca przy ulicy Skwerowej przypominała wczoraj jakieś „Palais de Glace” — ślizgawkę sztuczną. Naniesione przez kandydatów na podróżnych błoto zamieniało się na lód, który pokrywał warstwą kilkucentymetrową kamienną posadzkę dworca i bynajmniej nie ułatwiał lokomocji wewnętrznej w tym przybytku wszelkiego rodzaju nieszczęście. Gdyż naprawdę nie szczęśliwie istoty zalewały dworzec warszawski. Tłumy kobiet z niemowlętami na rękach, starców, dzieci

O wjeździe — mowy nie ma. Informacje tak samo „wyczerpujące” — lecz wyczerpujące wszelką cierpliwość — jak na dworcu kaliskim.

Odźwierny peronowy oświadcza z wielką godnością, że pociąg o 7 m. 40 wyjdzie, o ile... przyjdzie z Warszawy. A czy przyjdzie? — jak go nie „zawieje”. — A jak było wczoraj? — przyszedł o 12-ej w nocy zamiast o 4-ej po poł.

A kiedy odszedł? — ee! też pan zadaje pytania — człowiek starszy, a głupstwa go się trzymają — kto tam może wiedzieć, kiedy odszedł, a kiedy przyjdzie! —

Tak wyglądała P.K.K.P. w śniegu!

WL B.

Na zaśnieszonym barłogu zakwiliło niemowlę.

Witał je na tym świecie świsł mroźnego wichru i jęk kostniejącej z zimna matki.

(8) Przy ulicy 28 Pułku Strzelców Kaniowski, pod nr 27 znajduje się nowowbudowany dom, w którym mieszkania oddane zostały lokatorom za wynagrodzeniem.

Ponieważ w każdym domu musi być dozorca, właściciel przyjął jednego z licznych kandydatów, lecz mieszkanie mu nie dał.

przyszedł do niego i w najbliższym czasie. Tymczasem zaś poleciał dozorca ulokować się w bramie domu.

Mijała tygodnie i miesiące, a go spodarz domu nie myślał o dotrzymaniu przysięgi. Żał mu kilku milionów, pobieranych za klatkę, przeznaczoną dla dozorcę. — Dozorca zdaniem tego pana w bramie znajduje się na najwłaściwszym dla siebie miejscu.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby dozorca był sam. Ale tak nie jest. Wraz z nim gnieździ się w bramie na kamienicach liczna jego, bo 7 osób licząca rodzina.

Życie tych ludzi jest straszne. Ani gdzie ugotować strawy gorącej, ani odpocząć w cieple, ani na

leżycie się wyspać. Na pół zmarznięci, zagrzebani w lachmanach, gnieźdzą się w bramie, wczekać bezradnie na przyrzeczoną kat.

Tydzień temu, gdy na dworze rozszalała śnieżnica i mroź zapierał oddech, 41-letnia żona dozorcę Agnieszka zachorowała nagle wśród gwałtownych bólów. Lekarz pogotowia stwierdził

nadchodzący poród i to w tem stadium, że transport chorej był już niemożliwy.

W ciemnej bramie, na kilkumetrowym mrozie, przy świetle kopcacej lampki naftowej lekarz asystował przy ciężkim i przewlekłym porodzie. W mekach

rodziło się dziecko, a witał je głuchy poświsł mroźny go wiatru i kłęb śnieżycy...

Łamiec z rozpaczy rece pozostał na miejscu nieszczęśliwy ojciec i sześciu członków jego rodziny z płaczem kulących się na wspaniałym zaśnieszonym legowisku.

Może niedługo wszyscy, śladem matki w karetce pogotowia przeniosą się do szpitala.

Zlikwidowany zatarg.

Dowiadujemy się, że w dniu wczorajszym zatarg między pracownikami a zarządem firmy M.

M. Kalecki i S-ka został zlikwidowany.

Najstraszliwsza pomyłka sądowa.

Niewinnie skazany na dożywotnie galery.

Fatalna pomyłka zdarzyła się sądowi parvskemu. Pomyłka ta miała tragiczne wprost skutki, gdyż zabrała pewnemu obywatelowi 45 lat życia.

Nieszczęśliwiec ten został jeszcze w roku 1878 skazany wyrokiem trybunału na dożywotnie galery i dopiero przed kilku dniami wyszła na jaw jego niewinność.

Na skutek czego został wreszcie wypuszczony na wolność. Ofiarą tej strasznej pomyłki jest parvski aptekarz Louis Dauval, który ni mniej, ni więcej, tylko 45 lat niewinnie pokutował na galery.

W kwietniu 1878 roku umarła nagle młoda żona Dauvala. Kilka dni po jej śmierci opowiadał aptekarz w pewnym wesolem towarzystwie, że usunął już wiele kobiet ze swej drogi, nie zostawiając najmniejszego śladu swych zbrodni.

Tego wieczora pił on dość dużo i było bardzo prawdopodobne, iż wynurzenia jego w stanie podchmieleńnym odkrywały tajemnice zgonu młodej jego żony. Jeden z obecnych zrobił więc anonimowe doniesienie na nieszczęśliwego aptekarza. Dokonano ekshumacji zwłok pani Dauval i badanie lekarskie wykazało, iż we wnętrzościach jej znajdowało się dwa miligramy arsenu.

U sądu śledczego zjawili się też pewien znany Dauvalowi lekarz i złożył ważne zeznanie, że pani Dauval na dwie godziny przed śmiercią dostała bardzo silnych kurczów, od których odchodziła od zmysłów i które stały się powodem jej śmierci.

Trzech wybitnych rzeczoznawców, lekarze Loto, Bergerau i Deleux, orzekło wreszcie, że młoda kobieta padła ofiarą otrucia.

Na podstawie tego orzeczenia, jak też i innych obciążających Dauvala momentów, został on skazany na dożywotnie galery. Ostatni dzień rozpraw zakończył się wprost dramatycznie.

Dauval do ostatniej chwili utrzymywał, że jest zupełnie niewinny, i po ogłoszeniu wyroku stracił przytomność.

Skazanie deportowano do Nowej Kaledonii, gdzie umieszcza się największych zbrodniarzy.

Upłynęło 45 lat, odkąd Dauval rozpoczął życie galernika i we Francji zapomniano dawno o sensacyjnym procesie.

Dopiero po 25 prawie latach zrobił pewien lekarz parvski odkrycie, że wnętrzości ludzkie mogą w naturalnym swym stanie w pewnych warunkach zawierać arsen.

Dauval zażądał wtedy rewizji procesu, ale podanie jego odrzucono, gdyż naukowe znaczenie odkrycia lekarza nie znalazło potwierdzenia u roważ uniwersyteckich.

Upłynęło znowu 20 lat, aż w listopadzie ubiegłego roku, profesor Arsouval, jeden z najwybitniejszych toksykologów, wystąpił z odkryciem, które w zupełności potwierdziło doświadczenia i badania młodego lekarza.

Udało się mianowicie uczynom wykazać, że wnętrzości człowieka nie tylko w pewnych warunkach, ale prawie bez wyjątku zawierają

nie mniej, jak trzy miligr. arsenu.

Na skutek tego odkrycia orzeczenie lekarzy, które było powodem skazania Dauvala, upało i niewinność jego została wykazana.

Adwokat Dauvala uzyskał rewizję procesu. Prokuratura zażądała nowego orzeczenia i przed trzema dniami nastąpiło anulowanie strasznego wyroku.

Sąd najwyższy zażądał wypłacenia 20.000 franków Dauvalowi przez państwo tytułem odszkodowania, prócz tego nadano aptekarzowi dożywotnią rentę w wysokości 12.000 franków.

Złamany i wyczerpany doszedł tnie duchowo i fizycznie powrócił teraz Dauval ze swego wygnania do Parvza.

Jak Vanderbilt iechal na gapę?

Amerykańskie pisma zamieszczają zabawną anegdotkę o Williamie C. Vanderbiltzie, prezesie i głównym akcjonariuszu nowojorskiej Central Railway.

Pewnego razu, jadąc do Buffalo, zauważył Vanderbilt, że konduktor, który kontroluje bilety, omiadał go umyślnie, wiedząc kim jest ów pasażer.

Niedbalosć konduktora rozgniewała Vanderbilta i postanowił dać mu dobrą nauczkę:

— Dlaczego pan nie żąda mego biletu. To pański obowiązek. Powinien pan kontrolować wszystkie bilety!

Konduktor zniósł ze stoicyzmem groźną a imencje i poprosił o bilet. Vanderbilt sięgnął do kieszeni i począł szukać. Nie znalazł jednak karty w żadnej kieszeni.

— Proszę się pospieszyć — rzekł kontroler — nie mam zbyt wiele czasu!

Ale pomimo wszelkich poszukiwań karta się nie znalazła.

Wtedy kontroler zawołał groźnie:

— Ponieważ pan nie ma biletu, więc zapłaci pan podwójną cenę! No i Vanderbilt zapłacił...

Nowy wynalazek.

Z Londynu donoszą, że świat naukowy i społeczeństwo z olbrzymim zainteresowaniem oczekują rezultatów doświadczeń Franciszka Pickett, który wynalazł podobno gaz trujący.

Obłoki tego gazu rozciągnięte nad jakąś miejscowością zabezpieczyłyby ją od ataków powietrznych. Pułkownik Bishop, znany pilot, który wygrał Victoria Cross podczas wojny, w zupełności podziela nadzieje wynalazcy.

Dr. J. M. Hall echt
Akuszerka i chor.
kobięc.
Przyjm. od 10-11
i 4-6.
Piotrkowska 26.

Dr. med. M. Heller
Choroby skórne
i weneryczne.
Śienkiewicza 50.
Od 12-215-8 pp.
14727-4

Zdemaskowany książę rosyjski.

Harry Ferguson był szkotem, a rodzice opisywali go już za czasów jego dzieciństwa, jako osobnika o charakterze dramatycznym, awanturniczym.

Jak się obecnie okazało określenie to nie ma w sobie krzty przesady.

Okazuje się, że Ferguson, człowiek z pozorami spokojny, posiada niezwykle dar obserwacyjny i ogromne znanstwo psychologii ludzkiej. Przyjmował on kiedyś udział w ekspedycji na Murman i zachował dużo wspomnień o Rosji. Będąc krajezcym u jednego ze znanych krawców londyńskich, zbierał on starannie wszystkie szczegóły i wiadomości, dotyczące życia międzynarodowej arystokracji.

Doskonale ubrany i zaopatrzony w wiele pożytecznych znajomości, udał się Ferguson do Ameryki, by szukać i znaleźć tam szczęście.

Los chciał, że stało się inaczej. Pojechał jako książę Oboleński. No i na początku życie zdawało mu się uśmiechać. Przyjmowano go w najlepszych towarzystwach New Yorku i litowano się nad jego smutnym losem.

Książę stracił podczas rewolucji cały swój majątek i opowiada o swych smutnych losach z dość siatką reporterów, którzy słuchali go z zapalem i roznisywali się o jego patriotyzmie, elegancji i uprzejmości.

Wszystko było jaknajlepiej, aż do chwili gdy prawdziwy książę Oboleński przyjechał do New Yorku i począł się dziwić, iż zastał tam już kogoś tego samego nazwiska. Policja poczęła się ta sprawa interesować i aresztowano Fergusonsona.

Zostanie on wydany Anglii, gdyż prócz przywłaszczenia sobie tytułu nie popełnił żadnego innego przestępstwa.

Pończoszki jedwabne podrożeja.

Wnę tego, że pończoszki podrożeja, ponosi straszne trzęsienie ziemi w Japonii w lecie ub. roku. — Bo oto dzienniki angielskie twierdzą, że pastwa trzęsienia ziemi i wywołanego przez nie pożaru padły w Tokio i Jokohamie olbrzymie zapasy surowego jedwabiu. Wobec tego dowóz jedwabiu z Japonii zmniejszył się znacznie

i wytwórnie wyrobów jedwabnych zmuszone są zapatrywać się w jedwab surowy we wrośszach, które jednak nie są w stanie podoląć zwiększającym się wciąż zamówieniom, bo Japonia dostarczała 80 procent całej ilości surowego jedwabiu, przerabianego w fabrykach europejskich i amerykańskich.

Koncesjonowany Zakład Elektrotechniczny

inż. Michał Wilner

ul. Kilińskiego 135, róg Główniej. 6-2

Instalacje siły i światła po cenach konkurencyjnych.

7. NISSEN.

Zmiana warty.

Komedja.

Osoby:

Główna osoba: Lucja, żona, nie występuje.

Mąż

Uwodzićiel.

Pokojówka.

(Salon męża. Pokojówka sprząta. Dzwonek.)

Mąż (z determinacją): — Gdyby to był p. Pieszczotkiewicz, to tu do salonu! — (Pokojówka wychodzi.)

Uwodzićiel (tryumfalny uśmiech zamiera na jego ustach, oczy patrzą z przestachem): — O przepraszam...

Mąż: — Niema za co. Dziś pan musi się zadowolić moim towarzystwem!

Uw.: — Ale...

Mąż: — Niema żadnego ale... Jestem już taki, nie znoszę żadnych ale...

Uw.: (siada).

Mąż: — Cygaro?

Uw. (ze łzami w oczach): — Ja nie zasługuję na tyle grzeczności panie...

Mąż: — To się pan myli. Proszę, proszę!

Uw. (bierze cygaro): — Naprawdę, że nie zasługuję. Gdyby pan spotkał mnie z ręką na szabli lub na rewolwerze... Ale tak... Dobroć, którą mnie pan darzy, jakkolwiek pan wie, że jestem do pewnego stopnia wlamywcem do fortecy małżeńskiej... że zafanie... i teraz pańskie cygaro... Nie mogę tego wszystkiego znieść

Mąż: — Ale...

Uw.: — Bez żadnego ale, proszę pana. Ja także... ja także mogę wszystko znieść, prócz dobroci

Mąż: — Nie wiem...

Uw.: — Pan wie wszystko. I pomimo to okazuje mi pan tyle dobroci...

Mąż: — Czy pan chce mnie wysłuchać, czy nie?

Uw.: — Nie. Mam przepelnione serce. Mój nastrój skłania mnie do zwierzeń!

Mąż: — Ależ z czego mi się pan zwierzy? Człowieku! Czy pan chciałby mi powiedzieć, że masz jasne włosy, czy że jesteś zakochany w mojej żonie? Ja to przecież i tak widzę zupełnie dokładnie.

Uw.: — „Zakochany” — to nie jest właściwe określenie.

Mąż: — Bardzo dobrze.

Uw.: — Nie zabiłem tego świętego uczucia, które zrodziło się we mnie dla Lucji, dla pańskiej małżonki w samym zarodku, dlatego, że w dobrem towarzystwie wytworzyła się specjalna moralność i... młody człowiek... ale...

Mąż: — Bardzo słusznie. Należy stosować się do panujących prądów.

Uw.: — Być może. Ale czy należy tak postępować? Pan, który ma czyste serce...

Mąż: — Nigdy nie miałem czystego serca...

Uw.: — Mniejsza o to. Ale zmuszony jestem raz jeszcze zaznaczyć, że nie mogę wprowadzić w błąd tak szlachetnego człowieka, jak pan... Gdyby się okazało, że nie będę mógł opanować swej namiętności do żony pańskiej, to wybore śmierć...

Mąż: — Pan oszalał. Jak pan może mnie tak straszyć? Aż mi się słabo zrobiło! (Bierze flaszkę z likierem z szafy, dwa kieliszki i nalewa).

Uw.: — Dziękuję, za pańskie zdrowie!

Mąż: — Niech mnie pan wysłucha. Pomówimy, jak mężczyźni. Pomówimy uczciwie, bez żadnych towarzyskich parawanów! Powiedział pan przed chwilą: ta cudna kobieta! Ten sposób wyrażania się silnie mi przypomina moje narzeczeńskie czasy. Wtedy pisywałem nawet wiersze. Wte-

dy marzyłem, że będę przez całe stulecie leżał u stóp mej damy. Dziś, gdy przwidzę mi z nią spędzić więcej niż dziesięć minut, diabli mnie biorą! Czy ona się tak zmieniła? Niech Bóg broni, panie kochany! Ale wszystko kiedyś przemija... Wszystko ma swój czas!

Uw.: — Tylko wieczność jest pozbawiona miary czasu.

Mąż: — Nawet wieczność, panie! Gdy panu się wydaje, że pan czuje wieczną miłość, to, panie kochany, jest to tylko intensywna miłość. To jasne. Ale im silniejszy plomień, tem szybciej spala się palwo! To także jasne. A zatem można śmiało powiedzieć, że: podług ludzkich pojęć wieczność jest najkrótsza ze wszystkich wyobrażanych przez nas czasów!

Uw.: — Jestem innego zdania.

Mąż: — Mniejsza o to. Niech pan poprosi o pomyśli, że ja, stary nudziarz, nie zasługuję poprostu na tak cudną kobietę, jaką jest moja żona. I że czuwać się jej niegodnym, postanowiłem się z nią rozstać! Tak. I oto przychodzi młodzieniec, jak pan, pełen zalet...

Uw.: — Nie!

Mąż: — Ja mówię: tak! Pan czuje swą wartość i pan jest jej wart. Gdy patrzę na pana, całe moje narzeczeństwo stałe mi przed oczami. Byłem tak szlachetny jak pan... Gdy teraz... jak Kain... tylko niech się pan nie przestrasza, kochany panie! Pan ma we mnie oddanego przyjaciela, który korzysta z okazji, by uczynić panu kilka zarzutów...

Uw.: — A więc jednak!...

Mąż: — Tak. Spytam pana na przykład: Czy pan zeszedł niedzieli widział się z Lucją?

Uw.: — Słowo honoru...

Mąż: — A więc pan nie był z nią razem i pan się do tego przyzna? Mój panie, jak pan może pozwolić sobie na podobne postępowanie? Jakiem prawem pan pozosta-

wia mi ją na cały dzień? To nie bardzo przemawia za pańskim taktem! Mam zupełne prawo i życzyć sobie pozostać w niedzielę po obiedzie sam i spać popiół z cygara do filiżanki od kawy. Zamiast tego, czy pan nie czuje tego i nie rozumie, że obowiązkiem pańskim jest zabrać tę nieszczęśliwą w małżeństwie kobietę, w niedzielę po obiedzie do kina?

Uw.: — Trudno mi się oprzeć wrażeniu, że pan sobie kpi ze mnie!

Mąż: — Pan ma na myśli wysokie ceny biletów? Przepraszam, że o tem zapomniałem! Ale jako oddany przyjaciel mogę i powinienem... (wyciąga portfel). W dolarach, czy w markach?...

Uw.: — W dolarach. Ależ ja tego nie mogę przyjąć!

Mąż: — Dlaczego?

Uw.: — Bo są rzeczy, których czynić niepodobna!

Mąż: — Stanowczo jestem temu przeciwny! Uważam to poprostu za brak obywatela, jeżeli się nie może usprawiedliwić przed samym sobą tego, co się się pragnęło uczynić!

Uw.: — W tym wypadku...

Mąż: — W tym wypadku jest to właśnie najłatwiejsze!

Uw.: — Pieniądze, których sam nie zarobiłem, nie mają dla mnie uroku.

Mąż: — Zawsze mówiłem, że nie mam szczęścia! Jeżeli na całym świecie znalazł się jeden człowiek z podobnymi zasadami, to właśnie musi to mnie spotkać!

Uw.: — Wolalbym jakieś intrygane zajęcia.

Mąż: — Wogóle pan powinien mieć jakieś zajęcie, a nie siedzieć w ministerstwie! Powinien pan zabrać się do pracy. Bo jakże inaczej pan będzie mógł zbudować sobie gniazdko rodzinne?

Uw.: — O tem nie mogę nawet myśleć!

Mąż: — Przeciwnie, panie, pan powinien tylko o tem myśleć! O!

niczem innym! Nie lekceważę sobie bynajmniej socjalnego znaczenia kochanka! Należy on do małżeństwa, jak kłapa bezpieczeństwa należy do maszyn parowej. Bez niego, ileż to kotłów małżeńskich wyleciałoby w powietrze. Ale nie można przecież lata z rzędu tylko kochać! Na każdego następuje kolej. Czas zluźować intrygi! Gdyby wybuchło powstanie młotretowanych i nieszczęśliwych mężów, to ja byłbym pierwszym na barykadzie! Jakto? Ja mam przez całe życie być palaczem i pracować, jak murzyn, a pan będzie siedział w białych flanelowych spodniach na pokładzie i będzie patrzył kobietom czule w oczy? Bo kobiety nienawidzą pracy i kochają lenistwo! Warte się zmienia, panie! Pan wejdzie pod pokład, a ja wejdę w białe flanelowe spodnie!

Uw.: — Przyznam, że chętnie wzięby na swe barki wszystkie ciężary małżeństwa. Ale jestem za biedny.

Mąż: — Postaram się, aby pan został wsólnikiem jakiegoś przemysłowca.

Uw.: — Pan by to dla mnie uczynił?!

Mąż: — Proszę pana, pan ma zupełne prawo żądać tego rodzaju usług od meza swej przyszej żony! Jestem panu zbyt obowiązany! Powinienem dbać o pana. — Przedewszystkiem należy pomyśleć o swym zdrowiu! Niech pan nosi wełnianą bieliznę, kałasze, a przedewszystkiem niech pan codziennie płucze gardło jakimś dezynfekcyjnym środkiem! Trzeba się dobrze odżywiać, panie! Pan jest trochę bledy! A przedewszystkiem niech pan nie zdradza Lucji! Gdyby się o czemś podobnym kiedyś dowiedział, to nie daruję panu tego! Bo oszukiwałby pan nie tylko swą pełną zaufania żonę, ale i najlepszego swego przyjaciela!!

(Tłumaczyła Et.).